

# ŚMIECH TO ZDROWIE.

## Stosunki.

Telefon na biurku zadzwonił głośno. Pan Jan oderwał się od pracy (po raz dwudziesty w ciągu godziny) i podniósł słuchawkę.

— Hallo! Kto mówi?

— To ty, Jasiu? Tu ciocia Zosia. Mój drogi, mam do ciebie małą prośbę. Mój najstarszy syn Kazimierz szuka posady i dowiedział się, że jest wakans w Towarzystwie Ubezpieczeń „Sarmacja”. Czy nie zechciałbyś przez pamięć na twoją biedną babkę... szepnąć za nim parę słówek? Ty masz takie stosunki!

Pan Jan obiecał.

\* \* \*

— Hallo! czy to Towarzystwo Ubezpieczeń „Sarmacja”? Czy jest pan dyrektor X? Tu Jan Z. Kochany dyrektorze, mam siostrzeńca, bardzo zdolnego chłopca. Słyszałem, że otwiera się u was wakans... czy nie mógłby dyrektor...

— Ależ chętnie, panie Janie, proszę mi go przysłać! Ale przysługa za przysługę. Widzi pan, jestem w przyjaźni z pewną artystką, śliczną dziewczyną i bardzo utalentowaną i chciałaby być girlsą w którymś z naszych teatrów rewjowych. Gdyby pan zechciał np. w „Zakątku śmiechu”. Pan, który ma takie stosunki...

Pan Jan obiecał.

— Hallo! czy to „Zakątek śmiechu”? Czy jest kierownik Y? Jak się pan miewa, drogi panie? Prosiłbym pana o uprzejmość. Znam pewną dziewczynę, śliczną, mówię panu. Czy nie zechciałby pan jej zobaczyć? Może się nada na girlsę...

— Niech mi pan ją przysła, kochany panie Janie. Ale i ja o coś poproszę. Chodzi mi o protekcję do dyrekcji telefonów. Od miesiąca czekam na nowy aparat. Gdyby pan chciał tak szepnąć słówko? Pan ma takie stosunki...

Pan Jan obiecał.

— ...Kochany Jasiu — powiedział dyrektor telefonów, wysłuchawszy prośby... „Zakątek śmiechu” będzie miał jutro nowy aparat, ale rękę rękę myje. Młam kazyna, bardzo zdolny młody autor, napisał doskonały dramat historyczny. Cóż z tego, kiedy żaden dyrektor teatru nie chce tego przeczytać. Gdybyś tak szepnął słówko? Ty masz takie stosunki...

Pan Jan obiecał.

\* \* \*

— Przeczytam dramat tego młodzieńca, obiecał dyrektor teatru, ale wzamian za to i pana poproszę o drobnośkę. Należono mi podatek od lokalu, który chciałbym rozłożyć na raty...

Pan Jan obiecał.

— Urzędnik w biurze podatkowym miał bratanicę, która nie mogła się dostać na wydział farmaceutyczny. Profesor farma-

ci obiecał ją przyjąć, ale miał służącą, która chciała się dostać bez kolejki do Ubezpieczalni Społecznej do d-ra B. Dr. B. obiecał ją wypuścić, ale miał brata, który stał się o podadę na kole. Inżynier przyjął brata d-ra B., ale miał wexle, które chciał zdyskontować w Banku Wschodnim.

Dyrektor banku zgodził się na dyskonto, ale...

— Mój kochany panie Janie — powiedział. — Poproszę pana wzamian o jedno. Mam pewne trudności w Towarzystwie Ubezpieczeń „Sarmacja”. Jest tam wpływowy urzędnik, pracujący tam już od dwudzięciu lat, od niego wszystko zależy: Kazimierz W. Czy nie zechciałby pan? Pan ma takie stosunki!

Pan Jan zemdlał.

Wpływowym urzędnikiem był już Kazimierz, syn ciocia Zosi...

## FILOZOFIA KREDYTU.

— Namyslałam się, mówił pewien urzędnik, czy sprawić sobie palto zimowe, czy jechać na urlop do Zakopanego — dwu bo wiem tych rzeczy jednocześnie nie można zrobić na kredyt, zwłaszcza, że jeżeli odmówię sobie jednego albo drugiego — to wierzyciele stracą całkowicie zaufanie do moich zdolności płatniczych i o kredycie wogóle nie będzie mogło być mowy.

## POZNAŁ SIĘ PO GŁOSIE.

Pewien urzędnik kazał sobie ściąć wspólną, długą brodę. Gdy nazajutrz przyszedł do biura, wszyscy koledzy zawołali jednocześnie:

— To pan, panie Pawle? Ależ pana wcale nie można poznać!

— Pfi... — odpowiedział — ja stwierdziłem to samo, spojrzawszy w lustro: poznałem siebie dopiero po głosie!

## BARDZO PROSTE.

Pijak: — Przepraszam pana, czy widziałem pan, jak do tego przedziału wchodziłem?

Konduktor. — Tak.

Pijak: — A zna mnie pan?

Konduktor: — Nie!

Pijak: — No to skąd pan wie, że to ja byłem?

## NIE ZROZUMIAŁ.

Dyrektor więzienia, do więzienia opuszczającego gmach więzienny:

— Mam nieplonną nadzieję, że pana tu więcej nie ujrzę.

— Pan dyrektor ma zamiar opuścić stawnisko?

## W SZKOLE.

Nauczycielka: — Która z dziewczynek opowie jaką ładną historyjkę?

— Ja! wyrzywa się 9-letnia Zosia.

— No, słuchamy!

— Pierwszy dzień — nic... drugi dzień — ani śladu... trzeci dzień — znowu nic... jestem pewna, że będzie źle, że będzie skandal!

— Co to znaczy? Co to za jakieś głupstwa?

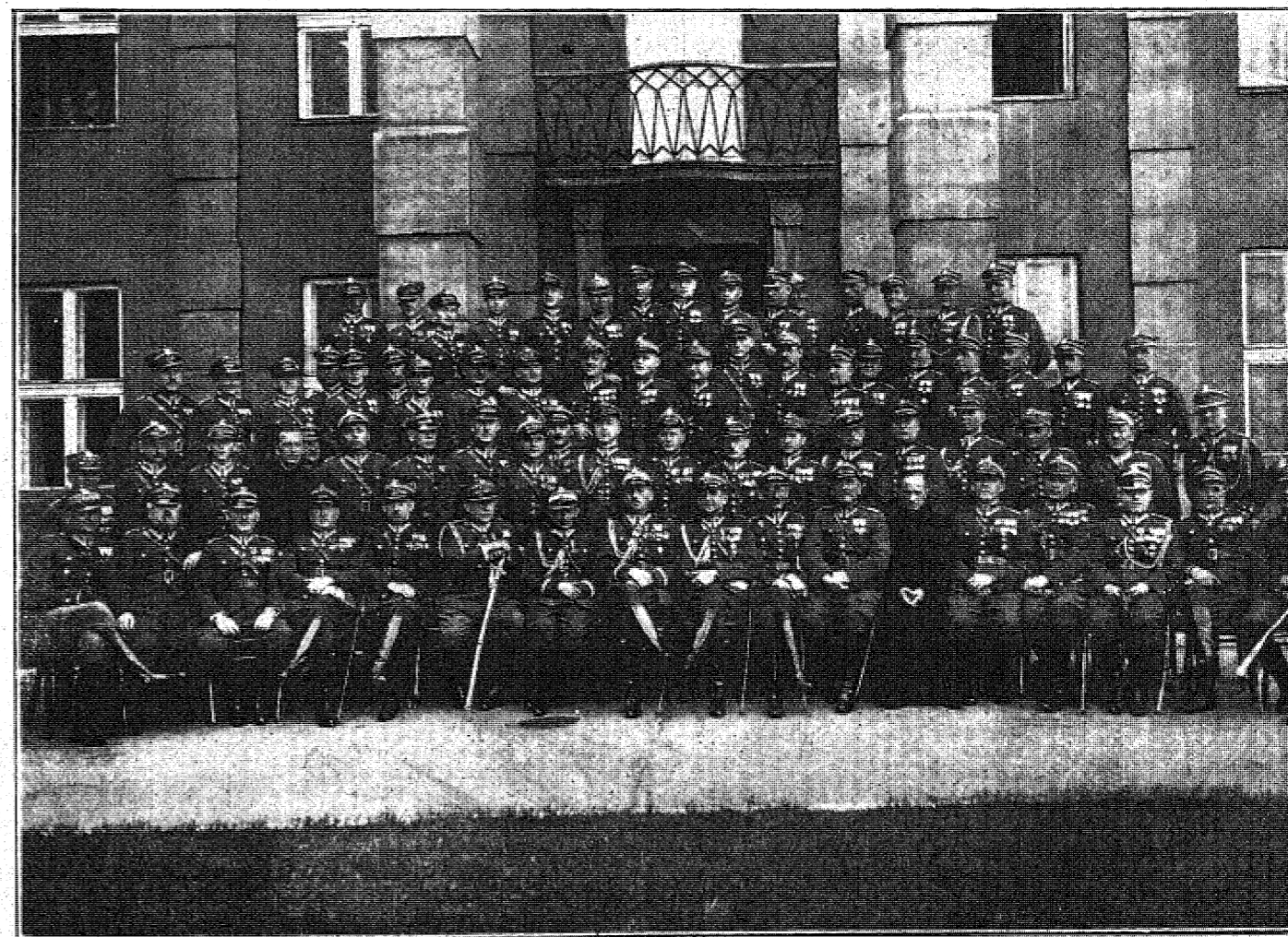
— To, proszę pani, to nasza Kasia tak mówiła do tatusia, a tatuś powiedział, że to ładna historia!



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

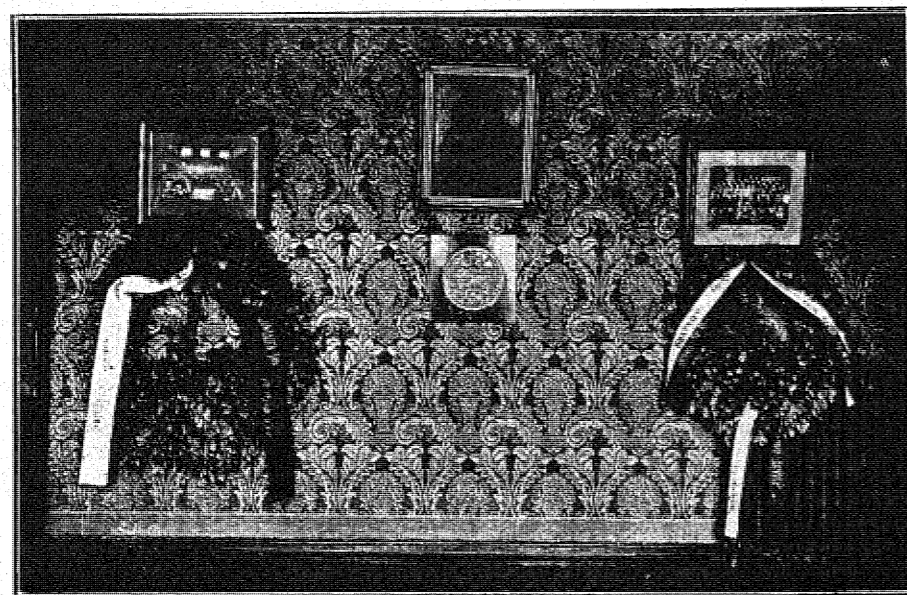
ROK X. NIEDZIELA, dnia 14 października 1934 roku Nr. 41

# Wojsko żegna gen. Małachowskiego.



W tygodniu ubiegłym korpus oficerski w Łodzi żegnał w sposób uroczysty odchodzącego w stan spoczynku dotychczasowego i długoletniego dowódcę OK. 4 Łódź generała Stanisława Małachowskiego. Na uroczystość tę przybyli wszyscy oficerowie korpusu. Na zdjęciu, wykonanym na tle kasyna oficerskiego przy ul. św. Józefa, widzimy korpus oficerski z p. generałem Stanisławem Małachowskim na czele. Podkreślić należy, iż generał Stanisław Małachowski w okresie wieloletniej pracy swej na stanowisku dowódcy O. K. IV zacieśnił kontakt wojska ze społeczeństwem, które okazywało zawsze armii naszej wyrazy nieklamanej szczerości, przywiązania i wdzięczności.

(Fort. A. Meyer Piotrkowska 182, tel. 168-81)



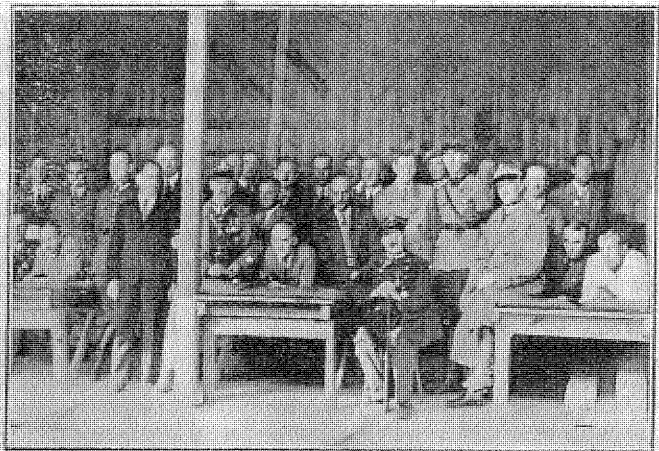
„Profea” Moniuszkowców, dobrze świadczące o pracy Towarzystwa na polu krzewienia kultu dla pieśni rodzimej.



P. Joanna Potawska, speakerka Rozgłośni Łódzkiej, która swym dziewczęcym głosem zdobyła sobie sympatię radiosluchaczy.



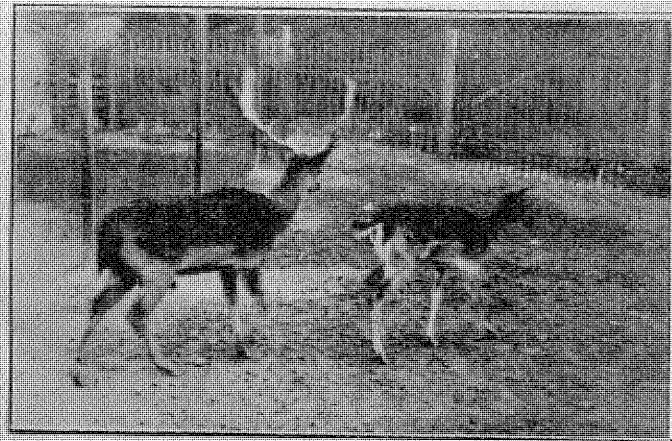
Na Chojnach zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół Przedmieść Chojen i Zarzewa. W zebraniu inauguracyjnym brali udział między innymi również przedstawiciele władz i prasy. Na zdjęciu widzimy członków zarządu Towarzystwa Przyjaciół Przedmieść.



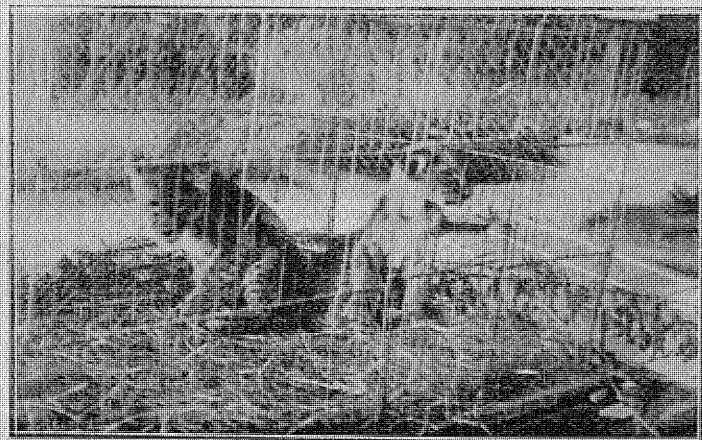
Zawody strzeleckie o mistrzostwo Okręgu Związku Oficerów Rezerwy w Łodzi na strzelnicy L. K. S. Na zdjęciu widzimy pp. gen. Ciszynę-Wilczyńskiego, prezesa Zarządu Okręgu Zw. Of. Rez., notariusza majora rez. Słomińskiego, weterana Hardego i innych.



Zakończenie pracy w egielniach miejskich w Łodzi. Wszyscy robotnicy udali się na nabożeństwo do kościoła św. Franciszka. Zdjęcie przedstawia gromadę robotników cegielni na tle murów kościoła.



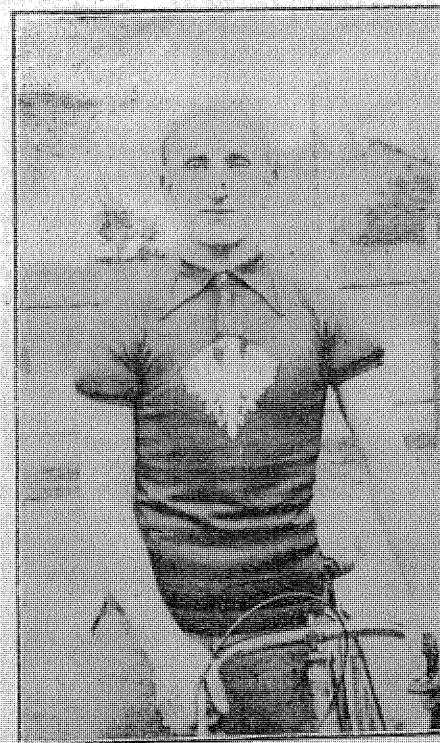
W Łodzi urządzona została staraniem Towarzystwa Przyrodniczego im. Staszica wystawa p. n. „Śwąt Zwierząt”. Wystawa obeszna została licznymi eksponatami miejscowymi, oraz wypożyczonymi z warszawskiego ogrodu zoologicznego. Na zdjęciach widzimy piękne okazy zwierząt: jelenia i parę młodych lwiatek.



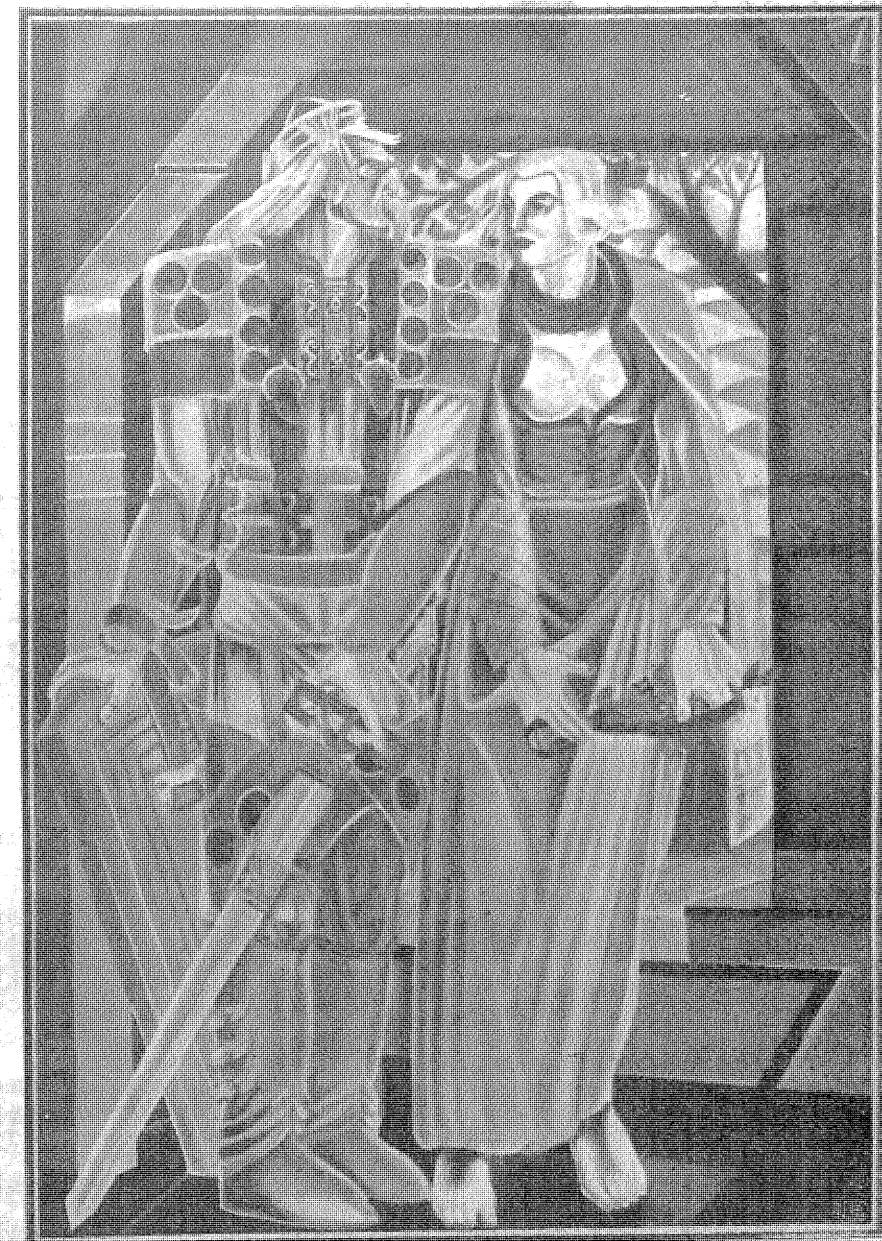
P. Janina Święcioka, artystka scen polskich, która występowała w swoim czasie w teatrach łódzkich, przesyła Czytelnikom „Kurjera Łódzkiego” pozdrowienia.



Pieczęć rządu narodowego w okresie powstania styczniowego 1863 roku.



Kielbasa (A. K. S. Warszawa) mistrz Polski w biegu kolarskim naprzelaj.



„Wola i uczucie” — piękny obraz pędzla art. mal. Franciszka Wałczowskiego. Prace tego utalento wanego artysty znamionuje symbolika.



Jubilate i członkowie zasłużeni Towarzystwa Śpiewaczego im. St. Moniuszki w Łodzi z proboszczem kościoła św. Józefa ks. prałatem Małczyńskim, ks. proboszczem Wilkiem i posłem J. Wolczyńskim na czele.

## Japońskie słowiki i skowronki.

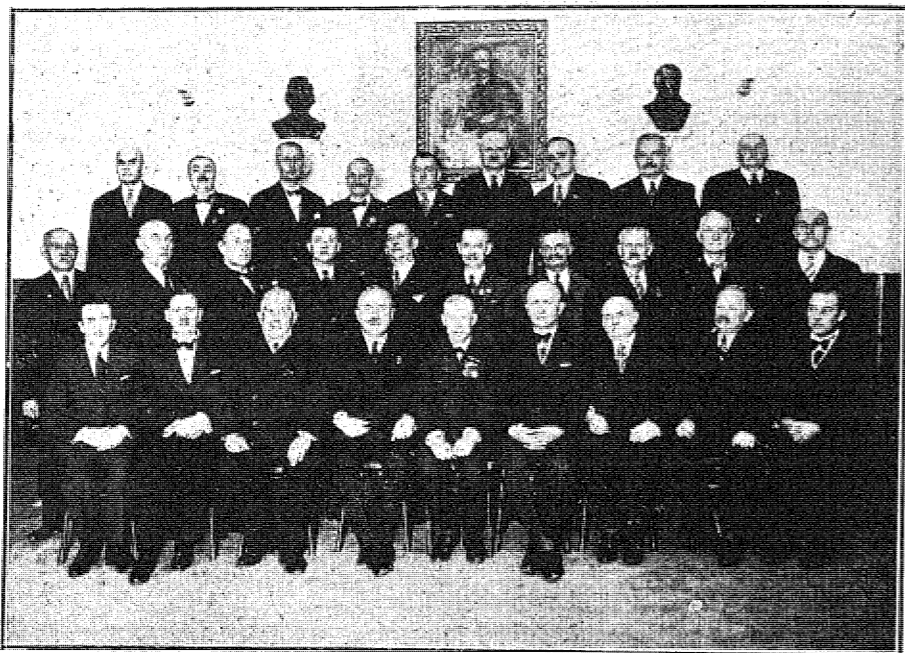
Jest rzeczą ciekawą, że w literaturze japońskiej różni grajkowie ze świata owadziego zajmują to samo miejsce, co u nas słowiki i skowronki. Poezja opiewająca przyrodę czerpie stąd znaczną część swoich motywów. Ale bo też Japonia — i każdy, kto w tym kraju spędzi pewien czas, może się o tem przekonać — liczy nieskończoną ilość owadów — muzykantów, wobec których błędą nasze świerszcze i koniki polne.

Istnieje naprz. tak zwany „Suzumushi” czyli owad-dzwon, małe stworzonko o czarnym grzbiecie i białym lub żółtawym brzuszku, które Japończycy szczególnie lubią. Nazwę swoją zawdzięcza dzwonkowemu brzmieniu głosu, jaki wydaje. Gdy nocą zbierze się większa ilość tych owadów, ich muzyka podobną jest do szumu górskiego strumienia.

Niemniej rozpowszechnionym jest „mat samushi” czyli „sosnowiak”. Wydać on srebrzyste tremolo, bardzo miłe dla ucha ludzkiego. Następnie wymienił trzeba „hataori-suzi”, co oznacza „tkacz”, będący wspaniałym świerszczem jasno - zielonej barwy. Nazwano go tak z dwóch powodów: gdy się go trzyma w ręku w ten sposób, żeby nie utrudniać jego naturalnych poruszeń, wywija odnóżami w sposób, który przypomina ruchy tkacza, pozatem głos jego naśladuje szmer pracującego wrzeciona tkackiego.

Jest dalej owad, zwany „kirigirisu”, rodzaj wielkiej i silnej szarańcchy. Jest go kilka odmian, dziennych i nocnych, przyczem niektóre z nich wydają czyste i skandowane dźwięki, które onomatopeja japońska oddaje w zdaniu: „Ubrania podarte naprawiać, naprawiać”.

Do tych dwu ostatnich owadów-grajków przywiązana jest piękna i wzruszająca legenda ludowa, którą do dziś dnia opowiadają się dzieciom w Japonii. Według niej żyły kiedyś przed wiekami dwie siostry, które pracą swoją utrzymywały starego, niewidomego ojca. Starsza przędła, a młodsza szyła. Ale gdy ociemniały starzec



Spowodu przejścia na emeryturę majstra zakładów I. K. Poznańskiego w Łodzi p. Józefa Radziszewskiego, który przepracował w tej firmie 48 lat, odbył się wieczór pożegnalny przy udziale dyrektora p. Wolczyńskiego i dyr. Lamprechta oraz majstrów fabryki.

umarł, dobre córki popadły w żal i ból tak wielki, że wkrótce poszły za nim do grobu.

I otóż jednego dnia na ich grobach znaleziono nieznanego świerszcza, które produkowały dziwne brzmienia. Na grobie starszej siostry piękny zielony owad rozbrzmiewał takim głosem, jaki wydaje kołowrotek podczas przędzenia — „Dzi-i-i-szon, szon. Dzi-i-szon, szon”... Był to pierwszy hatori-suzi. Zaś na grobie młodszej siostry drugi owad nie przestawał wołać: „Cuzure, sase, sase. Cuzure, sase, sase”, co oznaczać miało „Ubrania podarte naprawiać, naprawiać”. Był to pierwszy kirigirisu.

Wówczas wszyscy zrozumieli, że dusze obu sióstr przybrały postać tych owadów. I co roku na jesieni nawołują one

żony i córki, aby pracowały przy kołowrotku i naprawiały ubrania zimowe przed nadjeściem mrozów.

Można jeszcze wymienić czarnego nocnego świerszcza, którego muzyka „kiri-kiri-kiri, koro-koro-koro, gi-i-i-i” pozwoliła nazwać „korogi”, oraz największego muzykanta japońskiego „kutsuwamushi”. To małe stworzonko zadziwia siłą i różnorodnością dźwięków, jakie wydaje. Jest to najpierw ostry i przeszywający gwizd, podobny do gwizdu lokomotywy, potem nagle rozlegają się jakgdyby kastaniety orkiestry, przerywane od czasu do czasu odmiennym dźwiękiem, przypominającym uderzenie gongu. Oryginalna ta muzyka może trwać kilka godzin bez przerwy.

In.

## Baron cygański. Operetka Jana Straussa.

Życie Sandóra Barinkay'a obfitowało w wiele niespodzianek. Domu rodzinnego nie pamiętał wcale. Ojciec jego zginął w zawie rusze wojennej, a matka uniosła go — wów czas był jeszcze młodością, do Wiednia i tam wychował się jakoś, próbując szczęścia to tu, to tam. Po śmierci matki przez jakiś czas był pogromcą dzikich zwierząt, ale sprzykrzyło mu się iulacze życie i wrócił do wsi rodzinnej. Cóż tam zastał?

Ruiny i zgliszcza, których pilnowała stara cyganica, zajmująca się wróżbiarstwem. Nikt go tu nie znał. Objęcie swej własnej ziemi musiał przeprowadzić urzędowo, przy pomocy specjalnego komisarza i dwóch świadków.

Dalsze dzieje Barinkay'a są niemię ciekawe. Młodzieniec ten po przybyciu do swych stron rodzinnych zamierza poślubić najpiękniejszą pannę w okolicy, Arsenę, córkę swego sąsiada, Żupana. Ale panna kocha się skrycie w synu swej guwernantki i aby się pozbyć niepożądanego konkurenta oświadcza mu, że tylko wtedy wyjdzie za niego, jeśli on zostanie conajmniej baronem. Zły i skonfundowany wraca Barinkay do nawpół rozwalonej chaty cygańskiej, gdzie mieszka wróżka Czipra.

Ciesza go stara Czipra, pociesza go jej córka, Saffi, lecz największą pociechę przynosi mu powracający z miasta cyganie, bo dowiedziawszy się kim on jest ogłaszają go swym wojewodą i nadają mu tytuł cygańskiego barona. Uszczęśliwiony Barinkay po raz drugi zwraca się do swego sąsiada z prośbą o rękę córki, ale sprytna panna ani słyszeć nie chce o jakimś „cygańskim baronie”. Trzęsąc się z upokorzenia Barinkay wobec wszystkich ogłasza Saffi — cyganke, swą żoną — i na tem się tak pierwszy kończy.

Drugi akt „Barona cygańskiego” dzieje się naza jutrz po ślubie Barinkay'a z Saffi. Dodać należy, że był to ślub, zawarty według ceremonjału cygańskiego. Nie spodziewał się Barinkay, że w żonie swej znajdzie ideał i z prawdziwym wzruszeniem wyznaje jej swą miłość.



Ustawione w Saarbrücken tablice z listami uprawnionych do głosowania w plebiscycie, który dnia 13.1.1935 r. odbędzie się w zagłębiu Saary.

Młodej małżonce śni się, że w tym miejscu, gdzie w tej chwili spoczywają, znajduje się skarb. Budzi więc swego męża, ale on ani słyszeć nie chce o szukaniu. Stara Czipra tłumaczy mu, że to, co się śni w noc poślubną, musi być prawdą. Barinkay zaczyna rozbijać skały i znajduje trzy worki złota.

Co za szczęście! Jest bogaty!

Będzie mógł złożyć u stóp swej najdroższej Saffi wszystko, czego tylko zapagnie. Ale rzeczywistość daleka była od naszych pragnień.

Budzi się dzień, a z nim przychodzą troski i zmartwienia. Carnero, ten sam wysoki komisarz, który wprowadził Barinkay'a do jego posiadłości przychodzi doń w towarzystwie sąsiadów w charakterze oskarżyciela. Barinkay musi być ukarany za niemoralne prowadzenie się.

Wszystkim wiadomo, że cygański ślub nie jest wogóle ślubem, zobaczywszy zaś znalezione złoto, oskarża go o przywłaszczenie sobie zgubionej ongiś przed laty kasy wojennej. W chwili największego podniecenia nadjeżdża generał hawarów, Hemo-

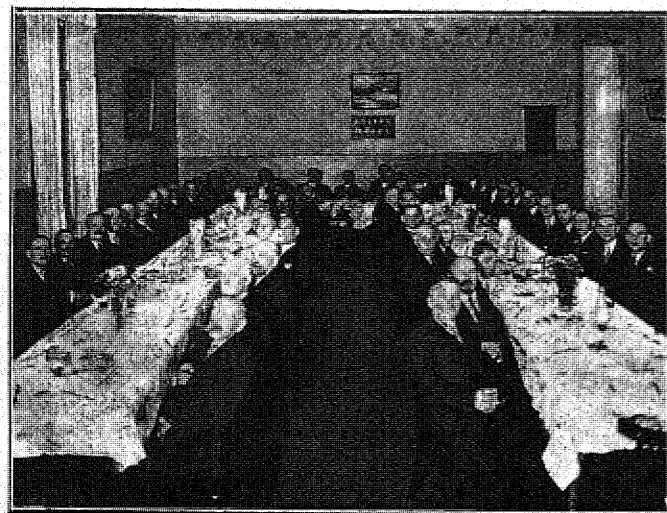
nay, werbując ochotników do wojska. Zna on dobrze Barinkay'a i nie wierzy w rzucane oskarżenia. Barinkay daje dowód swej uczciwości ofiarowując cały znaleziony skarb na cele wojenne. Uparty urzędnik raz jeszcze podkreśla sprawę jego niemoralności, zarzucając mu zadowanie się z jakimś tam... włóczęgą.

Wówczas oburzona tem Czipra wyznaje, że Saffi nie jest włóczęgą, ale księżniczką, którą ona wyratowała w zawierusze wojennej i wychowała jako własną córkę.

Barinkay czuje się niegodnym żony, noszącej tytuł księżniczki i zaciąga się do wojska, jako ochotnik.

W trzecim akcie, który dzieje się w 2 lata później wszyscy wracają z wojny, a Barinkay w 1. giedę za bohaterские czyny otrzymuje w całości swój skarb oraz odzyskuje tytuł barona.

Śmiało wyściga dłoń ku swej najdroższej Saffi, gdyż teraz jako baron może być jej mężem, a za pełne poświęcenia trudny wojenne należy mu się nagroda.



Fragment wieczoru p. żegnalnego urzędzonego z racji odejścia na emeryturę majstra p. J. Radziszewskiego w fabryce I. K. Poznańskiego.



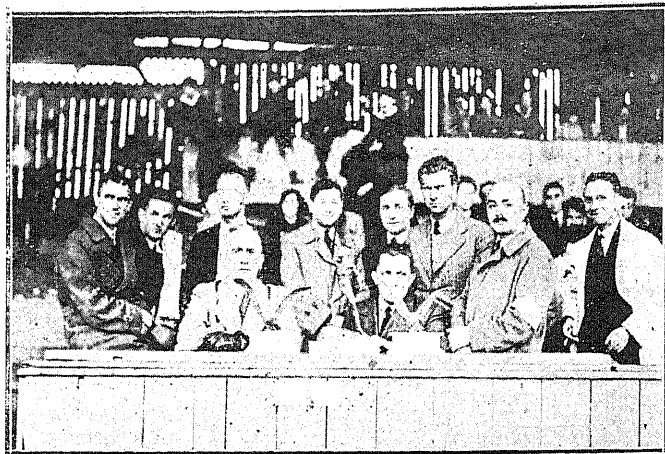
Świetnie prezentuje się nasza policja, szczególnie w chwilach uroczystych, przystrojona w swoje paradne mundury i hełmy.



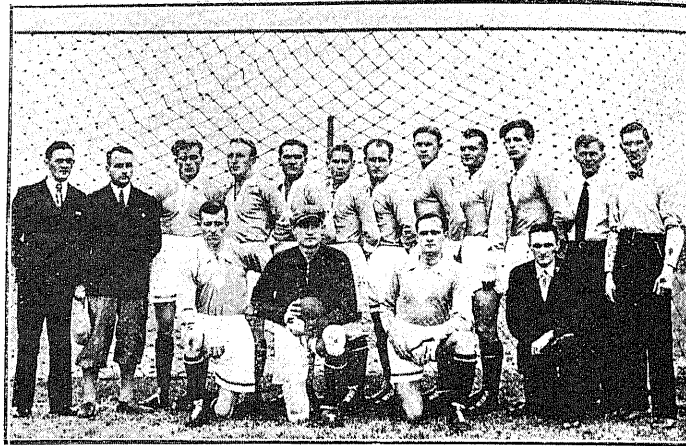
Mistrzostwa okr. łódzkiego w biegu naprzelaj dla kobiet na dystansie 1 tysiąca metrów — prowadzi Głazowska przed Sukiennicką, Wodzicką i innymi.



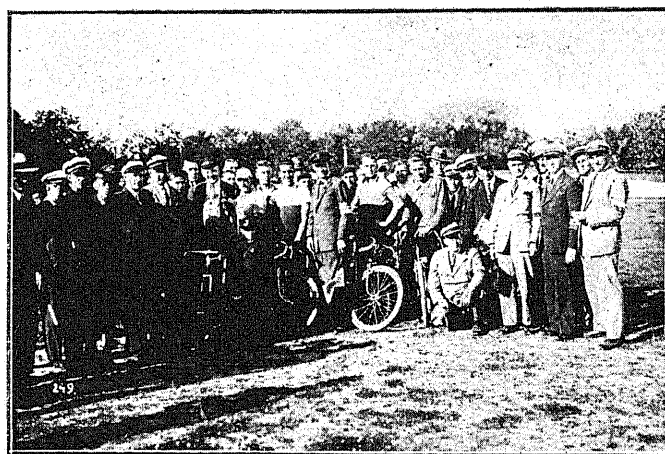
Udana impreza dnia sztafet, w której padło kilka rekordów Łodzi. Na zdjęciu fragment sztafety olimpijskiej — wygranej przez drużynę Kruschendera z Pabjanic.



Mistrzostwa Polski w szczypiorniaku. Sędziowie i przedstawiciele związków na mistrzostwach z na gradami — siedzi od lewej dr. Grabowski, prezes Ł. O. Z. G. S., który sprawnie przeprowadził mistrzostwa i delegat PZGS. p. Zięba (x).



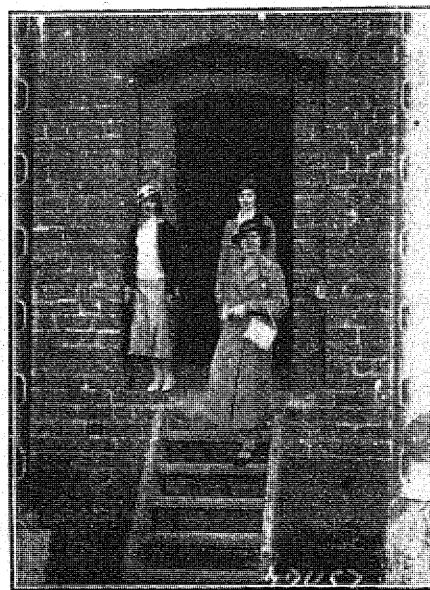
Zespół szczypiorniaka Pole Zachodnie, który zajął w mistrzostwach II-ie miejsce.



Start do biegu o mistrzostwo Polski naprzędaj.



Oddział 5-ty Zw. Strzeleckiego, wykazuje dużą żywotność w sporcie. Na zdjęciu sekcja sportowa z komendantem Klińskim, kierownikiem Richterem i zastępcą Kwiecieniem na czele.



Łodzianki uczestniczące w pielgrzymce do Tumu Łęczyckiego. Na stopniach świątyni.



Zespoły Pola Zachodniego z Katowic i Warszawianki, wysłuchują przemówienia Dr. Grabowskiego, prezesa ŁOZGS. na rozpoczęcie zawodów.

## Trzy nowe stolice wyrastające na pustyni.

Jest rzeczą ciekawą, że w chwili obecnej buduje się trzy nowe stolice wielkich i rozległych państw, a wszystkie trzy w szczerej i głuchej pustyni. Najdalej posunięta w budowie, bo założoną dziesięć lat temu, jest stolica Turcji Kemała Paszy — Ankarą.

Wiadomo, że podczas wojny z Grekami w latach 1922 i 23 była to główna kwatera wojsk Kemała Paszy, stając się symbolem zwycięskiego oporu. Dla upamiętnienia tego historycznego przełomu i zadokumentowania dumy narodowej kemaliści zadekretowali, że tutaj właśnie, w centrum Małej Azji, stanie stolica odrodzonej Turcji.

Nie jeden powód coprawda przemawiał przeciwko wybotowi tego miejsca. Odległość od morza. Ostry i zbyt suchy klimat. Pustynne otoczenie nie stanowiły warunków dogodnych do założenia nowej stolicy. W szerokim promieniu naokoło rozciąga się tu płaszczyna bez drzew, bez traw, bez wody i bez życia, najeżona dzikimi skałami. Jednakże względy wojskowe i strategiczne ostatecznie przechryli szatę, zakasano rękawy i zabrano się do roboty.

Gdy dziesięć lat temu zainstalował się tutaj rząd prowizoryczny, Ankarą posiadała zaledwie tylko jeden budynek mogący pomieścić biura administracji państwowej. Każde ministerstwo miało prawo do jednego tylko pokoju, a najbardziej uprzywilejowany mieszkaniec, Mustafa Kemal, zadowolony się musiał małym budynkiem stałym jako tymczasowym pałacem prezydenta. Wysocy urzędnicy państwowi, wysłannicy obcych rządów, posłowie i ambasadorowie, gnieźli się po małych izdebkach, oczekując na zbudowanie nowych siedzib.

Dziś ten heroiczny okres Ankarę należy już do przeszłości. Wzdłuż szerokich i równych alei wznoszą się okazałe rezydencje państwowe oraz piękne siedziby zagranicznych poselstw i ambasad. Na rozległych ulicach policjanci w kaskach kolonialnych regulują skąpy jeszcze ruch samochodowy.

W początkowym zwłaszcza okresie budowy uierz nowowzniesione budowle roz-

sypywały się w gruzy. Odwołano się jednak do najcieńszych techników i majstrów zagranicznych i z godną podziwu wytrzymałością Turcy pokonali te trudności. Obecnie z niemielszym uporem walczą o zdobycie wody, ponieważ w tej okolicy spada zaledwie 20 cent. wody rocznie, z czego jeszcze większa część wyparowuje. Wierci się nowe studnie, buduje wodociągi i kanały, by miasto i okolicę nawadnić, czyścić, zazielenić. Wysiłek jest olbrzymi, ale kosztą niemielsze. Budowa Ankarę pochłonęła już trzy miliardy franków.

Z jeszcze większym rozmachem wznosi się stolica nowego państwa Mandżuków, pozostającego pod protektoratem Japończyków. Otrzymała ona nazwę Hsinking. Jeszcze rok temu na jej miejscu panowała absolutna pustka, rozciągały się rozległe piachy rzadka porośle drzewami. Dziś wreszcie ożywiona praca, wyrastają coraz to nowe rusztowania i warsztaty. Tysiące kulisów zajętych jest przy robotach ziemnych i murarskich.

Stoją już pod dachem ministerstwa finansów i cwiatki, masywne banki i hotele, buduje się potężny pałac dla cesarza Pu-Yi za 3 miliony jenów. Jako ludzie praktyczni Japończycy rozwiązali sprytnie problem finansowania budowy nowej stolicy. Państwo zakupiło za bezwartościowe nieużytki, na których miało stanąć miasto, a odwodniwszy je, założywszy kanalizację, wodociągi, przewody elektryczne i gazowe, wytyczywszy ulice, sprzedał teraz te tereny po wysokich cenach przedsiębiorcom prywatnym, bankom i wielkim spółkom handlowo-przemysłowym. Dzięki temu kapitałów nie brakuje i budowa postępuje naprzód w amerykańskim tempie.

Jeśli teraz z Dalekiego Wschodu przenieść się na antypody, napotykać na jeszcze jedno wielkie miasto, będące w pełnym toku budowy. Jest to nowa stolica Australii — Canberhra. Wyrasta również w szczerej głuszy, zdala od innych ośrodków zamieszkałych.

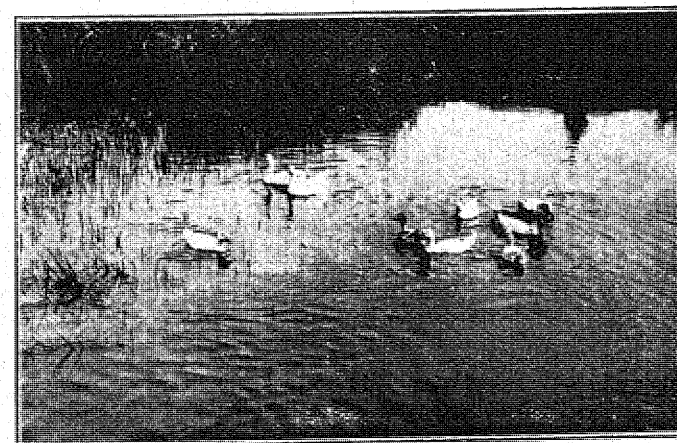
Pierwsi prospektorzy wyprawili się na tereny z narażeniem własnego życia. Obecnie wznoszą się tutaj potężne gmachy państwowe i ministerstwa. Całe miasto należy



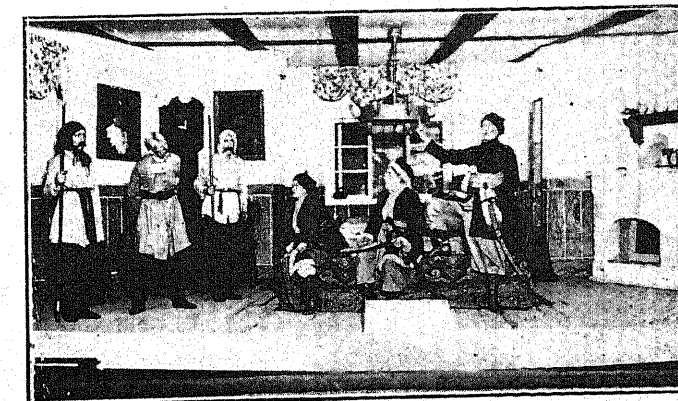
P. Stefan Lubecki, działacz społeczny powiatu łaskiego, komendant Zw. Rezerwistów wsi Chocianowice

jednak do państwa wraz ze wszystkimi gruntami i budynkami. Żaden obywatel nie może być właścicielem najmniejszego kawałka terenu, najmniejszej lepianki. Pozostaje to w związku z systemem rządów w Australii, który jak wiadomo jest socjalistyczny.

Zapewne dlatego budowa tej stolicy, rozpoczęta cztery lata temu, postępuje naprzód tak powoli. Canberhra jest tak rozległa, jak Paryż, ale liczy zaledwie 6.000 mieszkańców, przyczem prawie wszyscy są urzędnikami i funkcjonariuszami państwowymi. Pomimo wydanych milionów rozwój miasta idzie ospale i szerokie przestrzenie są jeszcze niezabudowane i niezamieszkałe, ulice niewytyczone i niezabrukowane. Zwykły to obrazek, gdy pomiędzy imponującymi gmachami i ministerstwami Canberry pasą się spokojnie stada bydła i owiec.



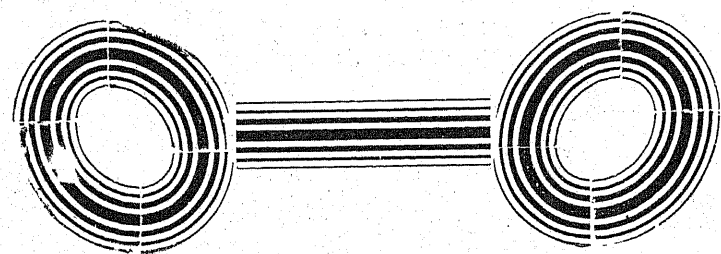
Na pod łódzkich stawach. Kaczki domowego chowu płyną w zgodzie z dzikimi.



Fragment sztuki „Gwałt, co cię dzieje“ — Fredry wystawionej na scenie Teatru Popularnego w Łodzi.



Epepea wojenna według rozgłosnej powieści Rolanda Dorgelsa p.t. „Drewniane krzyże“ z Gabrielem Gabrio w roli gł. Film wyświetlają „Czary“.



Gerda Maurus, bohaterka filmów „Szpiegzy“ i „Kobieta na Księżycu“ i H. C. Mołka, świetny tragiczny ekranów europejskich w pierwszym wiedeńskim satonowo-kryminalnym filmie p.t. „Niebieskie pta ki“ w kinie „Palace“.



Jose Mojica, znakomity tenor Opery Metropolitan, House w New-Yorku, jest ulubieńcem publiczności kinowej całego świata. Jego filmy („Król Cyganów“, „Zakazana Melodja“ i in.) cieszą się wszędzie rekordowym powodzeniem.



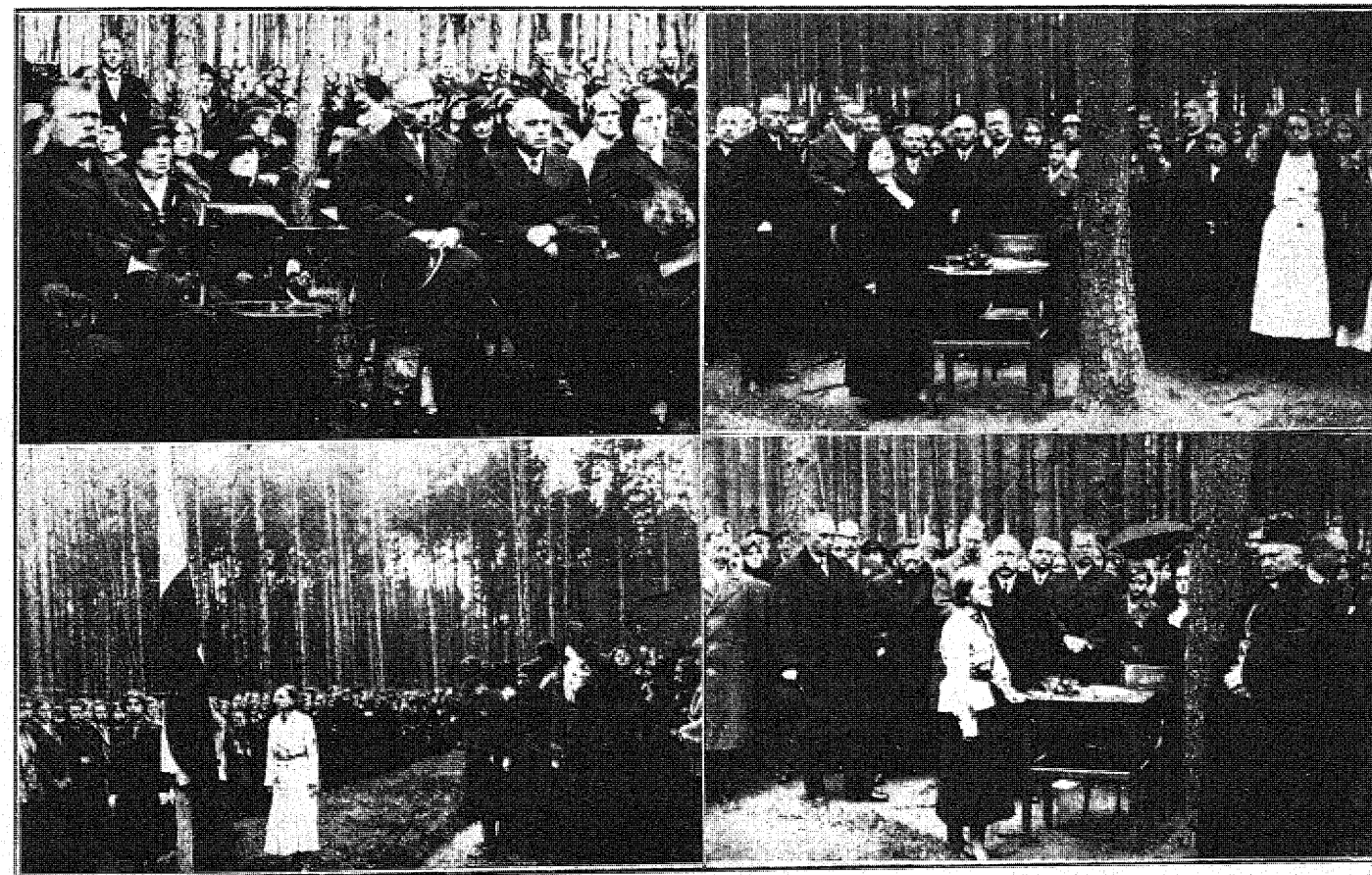
Marion Burns i Kane Richmond w filmie Foxa „Remo Satan“ (Devil Tiger), reż. Clyde Elliot.

# Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK X. NIEDZIELA, dnia 21 października 1934 roku Nr. 42

## Osiedle szkolne w Sokolnikach.



Dnia 14-go bm. w miejscowości Sokolniki pod Łodzią odbyła się niepowszednia uroczystość poświęcenia osiedla szkolnego gimnazjum państwowego im. Emilii Szanieckiej w Łodzi. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele władz państwowych, szkolnych, i miejskich, Koło Rodzicielskie, nauczycielstwo i uczniowie gimnazjum. Na zdjęciu widzimy fragmenty uroczystości, a więc przemówienie dyr. gimnazjum im. E. Szanieckiej p. dr. Pachuckiej, uczestników uroczystości, przemówienie jednego z uczniów, przebywających w osiedlu oraz podniesienie bandery.

(Fort. A. Meyer Piotrkowska 182, tel. 108-81)